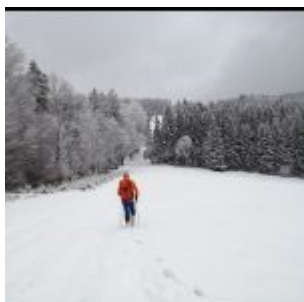


# Namiastka zimy – Keprník i Šerák poprawione



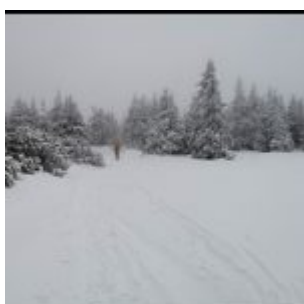
Gdzieś tam nasz cel



No zima jak się patrzy, przynajmniej na zdjęciu



Na szczycie Keprnika



Na grzbiecie – czerwony szlak



Na Seraku (potwierdzone po powrocie) – mina zdradza niepewność



Pod Serakiem

Zaledwie 3 tygodnie temu [byłem tam właśnie](#). Jakieś 1,5 kilometra od Keprnika. I co? I dygotałem z zimna, a Aga tylko zapytała czy na pewno chcę tam iść. Od razu odpowiedziałem, że nie, że chcę wracać. Nie czułem się za dobrze i ten wypad niewiele wyjaśnił, bo po powrocie ani nie poczułem się gorzej ani lepiej.

19-go stycznia robię drugie podejście, biorę ostatnią dawkę antybiotyku i o 6-tej rano wsiadam w auto. Po drodze przesiadam się do Tomka („o ku..wa, znów się w coś wpięprzyłem!”) i po 3 godzinach jazdy jesteśmy w miejscowości Branna. I ogień.

Co potrzeba na taki niedzielny spacer? Nic. Dosłownie. Ale po co na głodniaka zasuwać: warto zabrać kanapki i termos z piciem. Na siebie zarzucić co nieco, ja po ostatnim wypadzie postawiłem na kalesony, Tomek szedł bez. I ogień.

Kilometry szybko uciekały spod butów, które się ślizgały na oblodzonym szlaku. Kijki ratowały nasze tyłki (dosłownie), bo

bez nich tańce w niższych partiach zakończyłyby się upadkiem. Wyżej był stary śnieg – zmrożony, więc nie zapadaliśmy się, ale jednocześnie upewniający nas, że to nie październik. Ogólnie zimą bida – skiturowcy i biegówki sporadycznie pojawiali się, ale w takich warunkach (symboliczna ilość śniegu, poza tym oblodzenia, ziemia i kamienie) sam bym się na narty nie wybrał.

W nieustannie padającym mokrym śniegu wskakujemy z Tomkiem na grzbiet i we mgle zdobywamy Keprník. Tu spotykamy niezwykle pozytywną Czeszkę (stones, Keprník, hurra!, hurra!), robimy zdjęcie i idziemy do schroniska. W schronisku pod Serakiem pijemy i posilamy się – po cygańsku w ganku, spożywając swoje. Potem ja wybiegam znaleźć wierzchołek Seraka, i udaje mi się to. Ale dopiero w domu się upewniam gdzie wlażłem, bo na miejscu pewien nie byłem. Wracam do Tomka i zasuwamy w dół. Docieramy do auta po 6,5 godzinach od wyjścia. Mój GPS pokazuje 27 km, Tomka 25. Jestem w to drugie bardziej skłonny uwierzyć, ale to bez znaczenia.

Najważniejsze dla mnie jest to, że czuję się doskonale. Żadnego zmęczenia, ani tego dnia, nawet po powrocie, ani następnego. Jedynie niewielki ból łydek, ale to taki co przyjemność sprawia, bo w końcu zrobiliśmy jakieś 37 tysięcy kroków, w tym sporo pod górę (około 1000 m przewyższenia).

Czuję się jak po rehabilitacji, absolutnie zregenerowany i zrelaksowany. Jak po terapii. To był wspaniały marsz, w którym nie było miejsca ani na lenistwo, ani na przeforsowanie. Wszystko idealnie, a na dodatek po drodze uczta u mamusi – obiad i deserek – mniem! I na wieczór w domu, tak by zdążyć dzieci w łóżku pocałować. Oj ile można upchnąć życia w taką zwykłą niedzielę, całe mnóstwo, tylko musi się chcieć.

Zaliczone:

Keprník – 1423 m

Šerák – 1350 m

w paśmie górskim Wysokiego Jesionika (czes. Hrubý Jeseník).